

Kronika tygodniowa.

Wybaczenie, Szanowni Czytelnicy, że Muza moja zamilkła prawie na miesiąc. Milczała, bo musiała siedzieć cicho z powodu bezrobocia drukarskiego.

Wiem, że jako istota rodzaju żeńskiego cierpiała na tem strasznie, nie mogąc się należycie wygadać, niestety, strejk to *vis*, nawet nie major, ale co najmniej pułkownik.

Dzięki więc strejkującym zecerom i maszynistom zawiesił kronikarz lutnię na kołku, pióro zatknął za kałamarz, a nożyczki... nie, ja nożyczek nie używam, chyba do obcinania paznogi, o ile ich nie ogryzę, gdy na mnie przyjdą ciężkie chwile jeszcze cięższego myślenia.

Próżnowałem więc, ale nie całkiem, czasu wolnego użyłem bowiem przede wszystkim na przechadzki po gruntach pofortyfikacyjnych, gdzie obiecałem miejsce pod kamieniczkę, którą ewentualnie wybudowałbym, gdybym miał pieniądze. Poza tem rozmyślałem, skądby w danym wypadku wziąć pieniędzy, a gdy wszystkie kombinacje okazały się chybione, z rozpacz zacząłem się uczyć tango i doszedłem w niem do takiej perfekcji, że niewiele brakuje, a gotów jestem zaprodukować się publicznie podczas którejś z niedzielnych czarnych kaw syndykackich, o ile naturalnie znalazłbym odpowiednią partnerkę, to jest o mniej więcej tak samo rozłożystych, jak i moje wdziękach i takiej samej żywej wadze.

Do uszu mych dochodziły tymczasem skargi czytającej Publiczności, która nie mogła się w żaden sposób z tem pogodzić, że „Nowości Ilustrowane” wychodzą w zmniejszonym formacie, choć prawdę rzekłszy, wydawnictwo dokonało przez to czegoś wielkiego i zasługującego na uznanie. P. T. Publiczność niechaj wie, że koszt wydania zmniejszonych „Nowości” były stanowczo większe, niż normalnych, kłopotu z nimi dziesięć razy więcej, bo trzeba pamiętać, że to, co ongiś robiło ręką dwadzieścia kilka, spadło właściwie tylko na dwie!

Spotkałem onegdaj jednego z mych politycznych przyjaciół, który wyraził mi *votum nieufności* z powodu, iż otrzymuję tylko dwa arkusze i to po większej części materiału ilustracyjnego.

Staralem się wytłumaczyć czcigodnemu obywatelowi, kto właściwie winę ponosi, on mi przecież zamknął usta słowami:

— Nic tam z tego! Mnie pan nie przekonasz! Ja twierdzę, że winę ponosicie właśnie wy dziennikarze, bo tylko dzięki wam ludność się rozpolitykowała! Powiedź mi, ale tak z ręką na sercu, czy dawniej, gdyśmy mieli w Krakowie jedno, a najwyżej dwa pisma codzienne, słyszał kto o jakim strejku?... Rozpolitykował się narodek dzięki wam, wy też teraz cierpicie!... Skąd ja przychodzę do tego, bym za moje trzydzieści dwa halerze miał mniej obrazków, treści i papieru?

— Racja, łaskawco — odpowiedziałem — narodek rozpolitykowany, ale nie dzięki dziennikarzom! Polityki to narobiły, te różne prowodyry, dziennikarze idą w drugiej linii... A zresztą, uderz się pan ręką lub nogą w piersi, albo ostatecznie i w inną część ciała i powiedz, czy „Nowości” bawiły się kiedy i bawią w politykę?

— No... przyznam, że nie!

— Otóż, widzisz pan! Tu, jak powiadają, jest pies pogrzebany! Więc dlatego, że kowal ukradł, to ślusarza powiesili?... Więc dlatego, że „Naprzód” robi politykę, to pan się gniewa na „Nowości”, zamiast właśnie w ciężkich czasach je popierać? Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie wyrozumiałość?...

Ostatecznie zdecydował się szanowny jegomość przyznać mi rację, wyraził jednak zapartywanie, że byłby stanowczo bardziej zadowolony, gdyby tak na początku roku byli zastrejkowali listonosze, stróże, kominiarze i inne osobniki, które w dzień Nowego Roku za mierną zapłatę przepowiadają szczęście na rok cały...

— Bo... przyznaj sam, czy to człowieka nie może szlag trafić z irytacji, gdy w sam Nowy Rok przychodzą ci wieszowac robotnicy, obsługujący maszynę Tallarda, a ty, jak rok długi, cierpiełeś z powodu obstrukcji?... — tak biadał mój interlokutor, a ja w duszy przyznawałem mu rację.

— A cóżby łaskawy pan powiedział na to — zacząłem znów z innej beczki, — gdyby tak pewnego dnia zastrejkowali na przykład inspektorowie podatkowi i sekwestratorowie!

— Niech ci Bóg da zdrowie, za dobre słowo! Niech ono w złoto się obróci!... Co oni mnie zdrowia kosztują!... Znów podwyższyli mi podatek oso-

amcie powiedział mi poborca, że to potrzebne na jakąś tam pragmatykę dla urzędników. Jeśli im się zachciewa zbytłków, niech placą ze swej kieszeni, a obywatelom dają spokój! Mało to rząd ma pieniędzy?

— Więc nie gniewałby się pan dobrodzieju, gdyby tak śruba podatkowa zastrejkowała?

— Broń Boże! Sam doradziłbym im, by jak najdłużej trwało bezrobocie!

— Widzi pan, jaki pan jesteś niesprawiedliwy — ja mu znów na to — to o tamten strejk winisz dziennikarzy i potępiasz go, a do tego znów sam nawet zachęcasz?... Trzeba wszystko, zawsze i wszędzie mierzyć jedną i tą samą miarką, a dopiero wtedy będzie dobrze!

I teraz dopiero, zacząłem mu tłumaczyć, ale tak na rozum, jakie są powody obecnego strejku. Rozdziawił usta, niczem brama Floryańska, kiwał powolnie głową i słuchał z nabożeństwem, ręce na brzuchu założywszy i puściwszy wielkie palce w gwałtownego młynka.

Powiedziałem mu więc, że pryncypałem nie chodziło o polepszenie materialnego położenia swych pracowników, owszem, zgadzali się na to, nie mogli przecież pozwolić, aby organizacja w ten sposób związała im ręce, iżby w swej własnej drukarni nie mogli przeprowadzić swej woli lecz musieli się stosować do tego, co powiedzą towarzysze. O to słusznie rozbijają się wszelkie pertraktacje i do zgody jakoś dojść nie może, choć jestem pewny, że obu walczącym stronom sprzykrzyły się już nienormalne stosunki: radziby byli, gdyby nastąpiło porozumienie, choćby nawet i kosztem pewnych obustronnych ustępstw, o ileby one naturalnie nie szły zbyt daleko.

Zaden jednak nie chce pierwszy wystąpić, pryncypałowicie, bo już dali, co dać mogli, pracownicy, gdyż centralna organizacja im nie pozwala, by nie stracić nad nimi absolutnej władzy.

A należałoby sobie życzyć, by to naprężenie już raz ustało, szkody bowiem obustronne, wywołane obecnym strejkami, doszły kolosalnych sum, a z każdym dniem coraz bardziej się powiększają.

— Ja wiem, jak to przykro staremu emerytowi, który codziennie musiał przeczytać wszystkie gazety od deski do deski, gdy dziś dostaje jedną i to bardzo skromnych rozmiarów... I to w czasach tak obfitujących w ważne wypadki w różnych stronach świata...

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego jakoś w żaden sposób nie może przyjść do siebie, choć namiestnik Korytowski zaordynował jej w drodze urzędowej sztuczne oddychanie, tak samo i sytuacja parlamentarna ciągle jest niejasna a lada dzień oczekujemy nominacji ministra skarbu, którym, jak powiadają, ma zostać najmiłościwiej nam panujący Juliusz I.

Ale, aby o tem wiedzieć, trzeba czytać gazety i to nie jedną, ale kilka, zastępujące różne obozy polityczne. A można to z powodu strejku?

Albo, czy nie ciekawi każdego, czy też przypadkiem nie pogodził się pan Stapiński z byłym ministrem Długoszem, czy nie rzucili obaj polityki, a nie zabrali się do wiercenia nafty, co stanowczo przynosi większą daleko korzyść i to nie tylko materialną, ale i moralną.

A proces Ronikiera, który się już ukończył, ale jeszcze nie ostatecznie, bo idzie podobno do senatu kasacyjnego, czy nie intrygował każdego tak samo, jak odnalezienie Giocondy, skandale pruskie w Alzacji i kłopoty berlińskiego papy z pierworodnym synem? Albo misya księdza Hanyckiego w Galicji i szerzenie hakatystycznych mrzonek?

To wszystko zajmowało nas i zajmuje, niestety, ani dziennikarze, nie mogą dać folgi uczuciu i pisać, ile się zmieści, ani wobec tego publiczność nie może wyczytać tyle, ileby chciała.

Z tego powodu, stawiając się w położenie różnych naszych rozpolitykowanych jednostek, proszę Panów Drukarzy, by okazali bodaj trochę dobrej woli i dążyli do zgody, bo i kronikarzowi się przykrzy, gdy pisać nie może, a choćby nawet i napisał, niema kto składać!

Rozczuliła mnie szczególnie pewna osóbką, która onegdaj nadesłała do Redakcji list z zapytaniem, dlaczego od jakiegoś czasu nie pojawiają się kroniki, czy przypadkowo kronikarz nie jest chory, gdyż ona byłaby gotową podjąć się w danym wypadku pielęgnować.

Za dobre chęci serdecznie Jej dziękuję i zapewniam, że zdrowy jestem, jak Menelik, który tyle razy już umarł w naszych pismach, a przecież, choć ma złą i starą żonę, dotąd jeszcze podobno żyje i ani myśli przenieść się do wieczności. Jeśli jednak Czciogodna Niewiasta — poznałem pleć jej po delikatności uczucia, do tego zdolna jest tylko kobieta!... — chciałyby koniecznie wyświadczyć mi jakąś przysłu-

gę, mogę jej poddać myśl... Ponieważ jestem już w latach podeszły, a jako taki potrzebuję wzmocnienia, nie pogardziłbym beczulką dobrego węgryna, byleby on nie był wyrobu krajowego... Może być nawet stary, bo ja tylko starego masła i starych bab nie lubię... Najchętniej przyjąłbym antalek węgierskiego nektaru, o którym to ojcowie nasi mawiali: *Hungariae natum, Cracoviae educatum*... Zyskałaby na tem i ojczysta literatura, taka beczulka ma bowiem ogromny wpływ na wszelkiego rodzaju natchnienie i dopomaga w twórczości...

Proszę się więc dobrze nad moją propozycją zastanowić. — Ja, choć Turkiem nie jestem (moja żona, nie wiem dlaczego, powiada zawsze, że ja na Turka nie mam kwalifikacji...) baczysz tego rodzaju chętnie przyjmę i wcale się nie obrażę na dającego, nie tak, jak ów sprawiedliwy urzędnik, mój znajomy, który zrobił kolosalną awanturę pewnej stronie. Popierając swą prośbę, załączyła do podania, jako nadzwyczajny allegat, pięćdziesiąt koron.

Bystre jego oko dojrzało go, choć był między papierami ukryty. Uniósł się świętem oburzeniem, potem wybuchnął strasznym gniewem i zawołał:

— Co?... Tak nisko mnie pan ceni? Sądziysz, że kupisz me sumienie za marne pięćdziesiąt koron?... Nie, panie! Niżej setki nie gadam z panem!...

Ja tam poprzestałbym na mniejszem, nie mam tak wygórowanych wymagań, jak owo zwierciadło sprawiedliwości, choć nie powiem rządowej, czy autonomicznej.

Patrząc na to, co dzieje się w Berlinie, dziś dopiero dziękuję Opatrzności, że odmówiła mi potomstwa po mieczu. Czy kto słyszał kiedy i widział, aby rodzony syn i to do tego najstarszy, tyle krwipśuł swemu tacie?... Choć, prawdę powiedziawszy, publiczne ich występy nie są bardzo do siebie podobne i jeden drugiemu nie wchodzi w drogę, papa mówi bowiem więcej, niż potrzeba, synek natomiast pisze lub telegrafuje i to właśnie w chwilach, kiedy tego najmniej także potrzeba... W uznaniu zasług powołał go więc papa do sztabu jeneralnego, a gdyby i tam się nie uspokoił, proponują wysłanie go do kolonii afrykańskich, aby je należycie zlustrował.

Ja tam, gdybym był w tem położeniu, iż synek mój stawiałby mi okoniem, przypomniabym mu opowieść o owym „monitorze boćkowskim”, który w dawniejszych czasach takich cudów dokazywał. Dziś nastały, jak powiadają, lata postępu, który tem się znaczy, że jajko chce być mądrzejszem od kury. (Nic dziwnego! Jajka teraz takie drogie, że mogło im się przewrócić w głowie!) — a każdy młody człowiek chciałby cały świat za nos wodzić, siebie uważa za mądrego, a starszych za głupców.

Naturalnie nie mam na myśli znęcania się nad ofiarą, owym „monitorem” mogą być tylko słowa, w miarę i w samą porę użyte.

Skoro jednak, jak wyżej zaznaczyłem, syna dotąd nie posiadam, a choć przysłowie powiada, że „nie święci garnki lepią”, nawet się go i w przyszłości nie spodziewam (Hm!... Kto tam wie, co w trawie piszczy!... *przyp. zecera*), wolę nie bawić się w morały, aby się przypadkiem nie obrazili na mnie wszyscy pierworodni synowie, iż działam na ich szkodę!...

Pierwotnie miałem zamiar opisać przyjemności, których w czasie świąt doznałem, niestety, dziś pora już spóźniona, święta dawno minęły i ani się spodziewamy, jak nastaną Wielkanocne, a z niemi znów nowa serya kłopotów i łamania sobie głowy.

DRA CRONIER'A PIGULKI
PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

<p style="text-align: center;">Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.</p>	<p style="text-align: center;">Zapobiega Przynosi Ulga Leczą</p>	<p style="text-align: center;">BOLEŚCI NEURAL- GICZNE i KOBIECE.</p>
---	--	---

RIZ ABADIE

Tutki z watą FERROL

Tutki :: św. Jerzego

polecane

Société Abadie w Paryżu.